XXIII. Kraków, 1 lipca 1920 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 28 M. 50 f. | Do Ameryki rocznie 6 dolarów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień", Łódź, Piotrkowska 81,

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej M. 2·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem M. 3, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy M. 4·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej M. 12.

Numer pojedynczy 5 Marek. **Redaktor: K. Krumłowski.** Numer pojedynczy 5 Marek.



Narzekasz, że lato takie wietrzne, a nie masz racyi! Gdyby nie wiatr, czy mielibyśmy tak piękny widok?



Ceny spadają!

I, skrobiąc się po łysinie,
Rzekł pan Tomasz do sąsiada:
„Prawdę piszą nam gazety,
Cnota stale w cenie spada!...“

Mądry pies.

(Autentyczne).

— Powiadam ci, co za mądra szelma ten mój jamnik, Morduś!... Poprostu wierzyć się nie chce, że to czworonożne stworzenie, a nie jaki szef sekcyi o domowem wykształceniu!... Słyszał nieraz, że Czech to takie paskudne stworzenie, iż się wszędzie wepcha, a potem trudno się go stamtąd pozbyć i, co ty na to? Onegdaj, gdy mnie odwiedził mój znajomy, pan Wykoukal, jak psisko siadł na ziemi, tak ani rusz się go doprosić, aby się położył. Widocznie bał się, aby mu tam nie wlazł, gdzie nie potrzeba!

Dobry towar.

Do sklepu pana Firułkesa wpada zirytowany klient:

— To łajdactwo! — woła — Dopiero wczoraj kupiłem u pana parasol... Patrz pan, jak wygląda!... Rozlazł się całkiem!...

A pan Firułkes na to z najspokojniejszą miną:

— Pan dobrodziej był z nim może na deszczu?...

I tą równowagą ducha zaspokoił zupełnie zaperzonego gościa.

Projekt kar prasowych

do zaprowadzenia w najbliższym czasie.

Stopień I.
Wydawnictwo skonfiskować
redaktora praw pozbawić.

Stopień II.
Wydawnictwo praw pozbawić
redaktora skonfiskować.

Stopień III.
Wydawnictwo zawiesić
redaktora zamknąć.

Stopień IV.
Wydawnictwo zamknąć
redaktora powiesić.

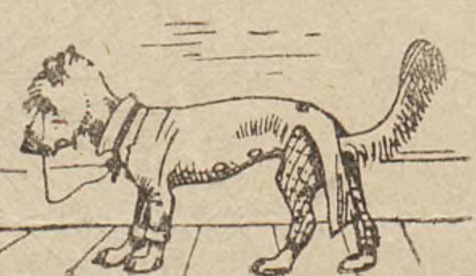
Hipoteka.

Nie zapytał się o posag,
O walorów tekę —
Bo jej serce za najlepszą
Uznał hipotekę.

Nie dbał czyli ma kupony
I zastawne listy
I wnet na jej hipotece
Zwabił wpis wieczysty.

Dzisiaj chodzi nie w humorze,
Sroga złość go bierze —
Bo przekonał się, że nie jest
Na pierwszym numerze!





Ceny spadają!

Radosną tę wiadomość czytamy codziennie w różnych pismach, jako nagłówek entuzyastycznych artykułów, z których się dowiadujemy, że ceny spadają, ale nie u nas, lecz za granicą, nie należy przecież tracić nadziei, że ta „fala taniości“ dotrze i do nas.

Każdy taki artykuł kończy się wezwaniem: „Nic zatem nie kupować, w ten sposób zmusi się przemysłowców i kupców do zniżenia cen!...“

Po głębszem zastanowieniu się dojść się przecież musi do przeświadczenia, że my tego obniżenia cen nie doczekamy, bo kto chce żyć, musi jeść, a kto chce jeść, musi kupić, nikt bowiem nie może sobie pozwolić na robienie zapasów.

Jeśli zatem przez dwa tygodnie wstrzymamy się od kupowania, a co za tem idzie, i od jedzenia, pomrzemy z głodu, co nie dozwoli nam na doczekanie tej radosnej chwili, że „ceny spadły!“

Niema jednak złego, aby na dobre nie wyszło. Równocześnie pozbędziemy się paskarzy, lichwiarzy i innych *dobrodziejów*. I oni pomrą, ale nie z głodu, lecz przeciwnie, z przejedzenia. Mając zapasy artykułów spożywczych, a bojąc się, aby się nie zepsuły, gdy nikt nie kupuje, zaczną jeść, przeładują żołądki i przeniosą się na łono Abrahama.

Z poufnych rozmów.

Mama: Tak, moja Franiu! Cnota to skarb nadzwyczaj kosztowny!... Trzeba ją też zamykać na siedm zamków...

Frania: Dobrze mamie mówić!... Ale do tych zamków tak łatwo klucz dobrać!... Każdy się nadaje!...

PANI DULSKA

czyli

„Masz się żenić, przyjacielu, to się żeń!“...

(Ostrzeżenie dla mających ochotę wstąpić w związki małżeńskie.)

Pan Karol spał jeszcze w najlepsze, gdy go zbudził głos kochanej żoneczki:

— Lolu!... Proszę cię wstań, idź do kuchni i obudź Kasię!... Ta małpa spałaby do południa!

Posłuszny, otworzył jedno oko, potem drugie, przeciągnął się, ziewnął i spojrzawszy na zegar, zauważył:

— Dopiero piąta!...

Widząc, że opozycya nie zdałaby się na nic, wstał, wdział szlafrok i pantofle i skierował się ku kuchni. Ale w pół drogi wstrzymał go głos, dochodzący z pod kołdry dozgonnej towarzyszki doczesnej pielgrzymki:

— Ach nie!... To nie wypada, aby mężczyzna szedł do kuchni, gdzie śpi młoda dziewczyna... Zostań!... Ja ją sama obudzę.

I do tego żądania zastosował się w milczeniu. Stanął koło okna i zaczął spoglądać na podwórze. Pani Helena tymczasem zaczęła wstawać, po chwili zauważyła:

— Proszę cię, odejdź od okna!... Jesteś w negliżu, może cię kto zobaczyć... Najlepiej zrobisz, jeśli się położysz!

— To i pocóż kazałaś mi wstawać?

— Nie kazałam, tylko prosiłam! — odpowiedziała pani krótko, ale dobitnie.

Zdjął szlafrok i pantofle i położył się na łóżku. W pokoju panowała zupełna cisza.

Po chwili odezwał się głos pani Heleny:

— Mów co!... Nie lubię takiego kamedulskiego milczenia.

— I o czemże mam mówić, kiedy mi się chce spać!

— Tak! — zauważyła z przekąsem — Ty, zdaje się potrafiłbyś przespać dzień cały a żona niech się nudzi!

Rozpoczął więc rozmowę, która jakoś się nie kleiła, nie trafił jednak widocznie do gustu połowicy, gdyż wkrótce mruknęła z niechęcią:

— Mógłbyś już przestać!... powiadacie, że kobiety są gadatliwe, a tu tymczasem wam się usta nie zamykają...

— Wypełniłem tylko twe życzenie!

— Obyś tylko każde tak wypełniał!... Zostaw mnie w spokoju, bo przez to twoje gadanie włożyłam jedną pończochę czarną, drugą białą.

I znów cisza. Pani Helena włożyła na się szlafrok i sama poszła do kuchni, skąd uszu pana Karola dochodziło jej gderanie.

— Oho! — mruknął — Dzisiaj Lusia znów nie w humorze!... Widocznie wstała lewą nogą...

Przyszedł jednak do przekonania, że to zupełnie wszystko jedno, prawą czy lewą. Zdaje się, że pani Helena miała obie nogi lewe!

Niedługo wróciła, a pierwsze słowa jakie zwróciła do męża były:

— Jakto?... Ty znowu śpisz?...

— A cóż mam robić lepszego, skoro niema jeszcze szóstej.

— Kto rano wstaje — rzekła poważnie. — Temu się cały dzień chce potem spać! — dodał z uśmiechem.

— Tylko proszę bez kpin!... Ja tego nie znoszę. Wstawaj zaraz, leniuchu i ubieraj się — to rzekłszy, zabrała się do mycia a on począł się ubierać.

— Mój drogi! — rzekła pani po chwili. — Nie widzę mego pierścionka!... Musiał mi wpaść pod łóżko. Proszę poszukać...

Posłuszny, wpakował się pod łóżko i szukał, ale nie znalazł.

— Niema! — rzekł, wyłażąc z pod łóżka.

— Naturalnie!... Bo i jakże mógłby znaleźć taki niedołęga!... Mógłbyś zresztą szukać do jutra pod łóżkiem, skoro on leży na umywalni...

— Wszak sama powiedziałaś, że spadł pod łóżko!

— Ja tylko wyraziłam przypuszczenie, że tam być może... Ale tobie trzeba wsadzić w rękę, bo inaczej nie znajdziesz! Proszę cię, nie kręć mi się po pokoju, bo mnie to denerwuje...

— Czy można okno otworzyć?

— Okno? Czyś zwaryował?... Chcesz, aby mnie zawiało?... Wiesz, jakie ja mam delikatne zdrowie!

Pan Karol pomyślał sobie, że niejeden koń mógłby zdrowia jego kochanej żonusi pozazdrościć, ale nawet pary z ust nie puścił.

Chętnie natomiast puściłby sobie dymka, naturalnie z papierosa, zapytał zatem skromnie:

— Czy mogę sobie zapalić?

— Co? Zaraz rano?... Człowieku, ty mnie chcesz uwędzić żywcem!... Dlatego mam tak bladą cerę... Temu winny te przeklęte papierosy... Skoro już musisz robić z ust komin, to idź sobie na ganek!

Gotów był spełnić ten rozkaz, ale wnet padł inny:

— Ale weź szal na siebie, byś się nie zaziębił!...

— Nie myślę robić maskarady!... Wolę nie palić!...

W minutę lub dwie pani Helena pyta:

— Dlaczego nie palisz?

— Bo nie pozwalasz!...

— Ja?... Czy kto słyszał?... Ja mu nie pozwalam... Myślałby kto, że to baranek potulny, dla którego każde moje życzenie rozkazem!... A tymczasem jest zupełnie inaczej!... Zapal sobie, ale dmuchaj do pieca, bo od dymu żółknieją firanki a meble przechodzą fajczanym odorem!...

Przysunął sobie zatem stołeczek do pieca,

Smierć wedle rangi.

Na klepsydrach pogrzebowych rozlepionych na murach kościelnych w Krakowie można czytać:

K. M., rzemieślnik, zmarł
Dr B., spoczął w Bogu
Prof. G., rozstał się z tym światem.

W dziennikach czytamy:

Bar. Z., opuścił ten padół
Hrabia S., osierocił kraj
Książę W., okrył naród żałobą.

Zawsze jednaki.

(Zdarzenie prawdziwe)

Dwu złoczyńców, chrześcijanin i żyd, skazani zostali na karę śmterci przez powieszenie. Chrześcijanina powieszono, dla żyda w ostatniej chwili nadeszło ułaskawienie.

Gdy go z miejsca egzekucyi odprowadzano do więzienia, zatrzymał się przed sędzią, który asystował przy wykonaniu wyroku i kłaniając się pokornie, rzekł:

— Proszę jaśnie panu trybunału! Może mógłbym kupić garderobę po tamtym?... Ja dobrze zapłacę!... Lepiej, niż kto inny!

Skrupulatny.

Penitent (do spowiednika): Jadłem w piątek chleb rumuński.

Spowiednik: Toć to nie grzech.

Penitent: Chyba ojciec duchowny nie widział, ile w nim robaków...

Szczyt skromności.

— Pan Jan to wzór skromnego i przyzwoitego człowieka. Nawet wtedy odwraca się do kąta, ilekroć w damskiem towarzystwie rozpina... parasol.





Dyplomacya kobiet.

Jak wiemy — dyplomacya
Inaczej znaczy: blaga.
W miłości dyplomacya
Sukcesem dopomaga.

Słów, czynów — u kobiety
Nie można brać najściślej;
Inaczej bowiem mówi,
A co innego myśli.

Gdy powie: „Między nami
Co było — to ustanie!"
Trza się słów dorozumieć:
„Proś o co chcesz mój panie!"

A gdy ci drzwi pokaże —
W tym geście masz zachętę;
To znaczy: „Czy nie widzisz
Ty ośle!... drzwi zamknięte".

Gdy tyłem się obróci,
To zrozum Ewy córę,
Że zwraca ci uwagę
Na zgrabną swą figurę!

Gdy „Precz z mych oczu!" — krzyknie,
To do niej wróć co prędzej,
Gdy dłoń ci w kieszeń wsadzi,
Nie zawsze chce pieniędzy!

Sielanka.

Pójdę z tobą na kraj świata
Gdzie nas los poniesie,
I w ustroni pobudujem
Małą chatkę w lesie.
Zjemy jagód, popijemy
Świeżą wodą z dzbanka:
Dostaniemy niestrawności —
Otóż i sielanka!

Stare przysłowia na nową nutę.

Praca uzacnia, ale pasek brzuch wzmacnia.

* * *

Kto ma Witosa w rodzie, ten może zostać nawet ministrem.

* * *

Módl się i pracuj, a umrzesz w ostatniej nędzy; potem powiedzą jeszcze o tobie, żeś był dureń.

* * *

Nie kijem go, ale... pożyczką przymusową.

* * *

Dobra psu i mucha, gdy to, co było dawniej dla niego przeznaczone, dziś zjadają ludzie.

* * *

Sprawiedliwy człowiek spi spokojnie, o ile niema pluskiew w łóżku.

* * *

Przez ludzi do ludzi, przez posłów do tłustej posady.

* * *

Gdzie drzewo rąbią, tam się obejdzie bez węgli.

* * *

Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu posyła teściowę.

* * *

Kocioł garnkowi przygania, a w obydwu niema nawet wody (bo wodociąg zepsuty!...)



otwarł drzwiczki, zapalił papierosa i dmuchał w tamtą stronę.

Ale i to nie zadowoliło pani Heleny, odzywa się bowiem po chwili:

— Czy nie lepiej, gdybyś dmuchał w stronę szafy?... To dobrze działa przeciw molom...

I do tego się zastosował.

Kilka jeszcze drobniejszych konfliktów i utarczek słownych z których pani wychodzi zwycięsko, bo z ostatniem słowem — nadchodzi pora śniadania.

Siadają naprzeciw siebie, Kasia wnosi kawę.

Gdy wyszła, pani zwraca uwagę:

— To mi się jednak nie podoba, że ty coś za nią zanadto wodzisz oczyma!... Muszę ją odprawić, bo nie znoszę pod mym dachem zgorszenia!...

— Bądź kontentna, że masz taką sługę...

— Tak!... Która się panu podoba!... Ja tę małpę wypędzę na cztery wiatry. Zanadto się rozpanoszyła, czując za sobą twą protekcyę. Gotowo dojść do tego, że mnie może chciałaby bić po twarzy, jak sługa Taszycką?... Niedoczekanie jej!... Wydrapałabym oczy temu sznurpeciowi!... Nie bierz tyle masła, bo wiesz, ja kie drogie.

— Chyba nie będę sobie odmawiał, skoro daję w domu ile trzeba!...

— Tak! Wymawiaj ile dajesz!... Ale zapomniałeś, że do utrzymania domu dołożyłam cały swój posag!

— Posag? Myślałby kto, że to były krocie, a tu raptem wszystkiego znalazło się coś około dwu tysięcy.

— I teraz ci żal, żeś się złapał, bo nie szukałeś serca tylko worka!... Dobrze ci tak, to kara Boża za chciwość!... A mnie unieszczęśliwiłeś i złamałeś mi karyerę!... Mogłam sobie przy mojej urodzie i łagodnym charakterze znaleźć lepszą partyę!... Ukarał mię Pan Bóg, sama nie wiem za co... Jedz masło, to ci dobrze zrobi na żołądek...

— Mówiłaś, że drogie....

— Proszę bardzo, nie podchwytuj mnie za słowa!... Miej wzgląd na moje słabe zdrowie i nie irytuj mnie!

— Czy mógłbym panią prosić o filiżankę kawy?

— Nie!... To cię denerwuje!... Proszę cię, nie jedz tyle chleba, bo to zamula żołądek... Zresztą brakuje mi dla Kasi, a wiesz jak o chleb trudno.

I znów milczenie. Pan Karol bębniąc palcami po stole, pani patrzy w okno, wreszcie cedzi ze złośliwym uśmiechem:

— Dlaczegóż nie jesz chleba?... Naturalnie!... Jak się dowiedział, że brakuje dla Kasi, dał spokój!... Gdyby to o mnie chodziło, nie robiłbyś sobie skrupułów. Och, ja nieszczęśliwa, że mi Bóg dał takiego potwora za męża!... Proszę jeść!

Dla świętego spokoju jadł, choć mu chleb nie chciał przeleźć przez gardło.

— O której przyjdziesz na obiad?

— Jak zwykle!... Prosto z biura, po pierwszej!... Wiesz, że nigdzie nie wstępuję, bo i niema za co.

— Tak!... Tylko do Wołka lub Hawełki!...

— Raz się zdarzyło, rok temu i stale mi wyrzucasz, żem się spóźnił pół godziny...

— O ile pamiętam, było więcej, niż dwie godziny...

— To się mylisz!... Widocznie z wiekiem zawodzi już pamięć...

— Wypraszam sobie podobne impertynencye! Jeśli się panu nie podoba, może pan nie pokazywać się więcej w domu... Ja się bez pana obejdę!... Znajdziesz sobie przyjaciółkę... A kto wie, może ją i masz i dlatego chcesz się mnie pozbyć!... O!... Ale ja się nie dam tak łatwo pozbyć, jak ci się zdaje!... A jeślibym nawet ze zgryzoty umarła, nie dam ci spokoju, i będę cię straszyć w nocy!... Rozdarte moje nerwy!... Ile one muszą wycierpieć!... I za co? Za me dobre serce?... Za to, że ci chcę życie osłodzić?...

Pan Karol skrzywił się jakoś gorzko, a pani Helena mówiła dalej:

— Zatem proszę pamiętać, że przed drugą obiad na stole. Spóźnisz się, każę wylać do pomyj!... To nie restauracya, aby przychodzić kiedy się komu podoba...

Na wychodnem chciał ją pocałować, nie pozwoliła mówiąc:

— Nie!... Masz katar, jeszcze mnie zarazisz!... Zresztą śmierdzisz tytoniem!...

Był już przy drzwiach, zatrzymała go jeszcze:

— Więc się nawet z żoną nie pożegnasz?...

Pocałował ją w rękę i lżej jakoś odetchnął, gdy się znalazł na schodach. Już miał wejść do sieni, gdy z góry doleciał go głos żony, wzywający do powrotu. Wrócił.

— Czy nie zapomniałeś chustki do nosa?...

— Nie!... A choćbym zapomniał, czy opłaciłoby się spinać na drugie piętro?...

— Chciałam ci także powiedzieć, byś się na obiad dziś nie spieszył, bo idę z Kasią do miasta i nie wiem, kiedy wrócę. W każdym razie obiadu nie będzie przed trzecią!... Czegóż stoisz?... Idź już, bo się spóźnisz do biura!...

Tym razem poszedł już naprawdę i odetchnął dopiero, gdy się znalazł daleko na ulicy, skąd przecież mogła go jeszcze zawrócić, wysyłając za nim Kasię. Idąc, rozmyślał i porównywał szczęście i słodycze małżeńskiego pożycia, jakich już dziś doświadczył, z temi, jakie sobie wyobrażał, gdy był kawalerem.

Ale... „mądry Polak po szkodzie!..."



Z dawnych dobrych czasów.

Straż: — Stój panienko!... Czy jest kontrabanda?

Przemytniczka: — Co mam przy sobie, to mogę pokazać, ale uprzedzam pana, że od tego cła się nie płaci!



— Inaczej wyobrażałam sobie nasze małżeństwo!

— Czy wolno zapytać, jak?

— Daruj, ale tego w dzień się nie mówi!



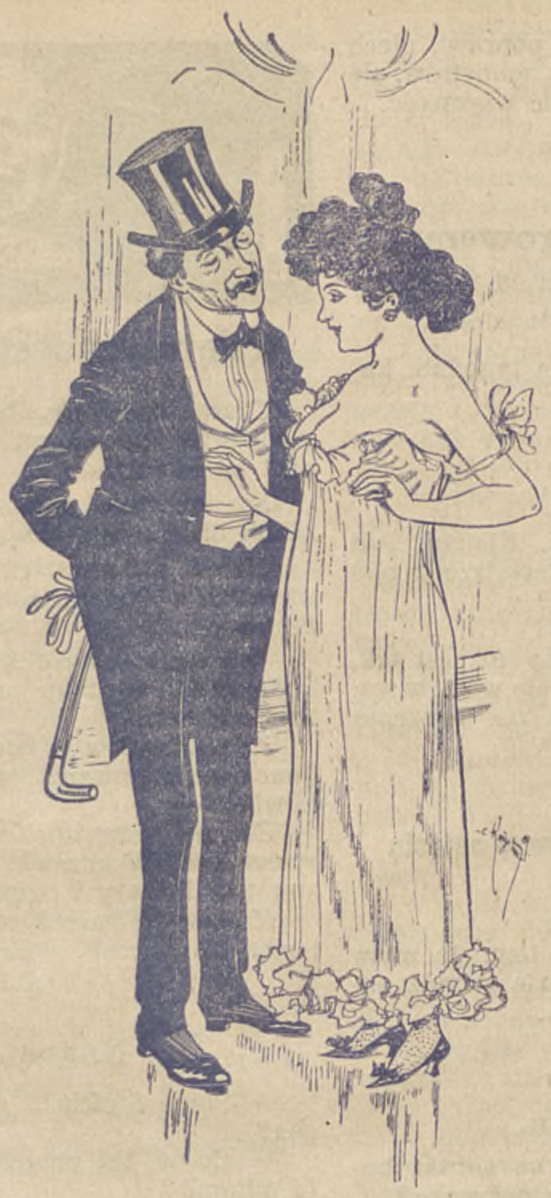
— Wygrała pani partyę! Nie sądziłem, że grasz tak dobrze we footbal!

— Nie dziw się pan!... Jako baletnica muszę mieć wprawę, bo zarabiam na życie nogami!



Ona: — A to ulewa!... Zmoknę do nitki, a do mego domu tak daleko!...

On: — O! pani! do mego znacznie bliżej!



— Czy pani potrafi kochać
— Dotychczas nikt się na to nie uskarżał.



Mała wioślarka, która puszcza się na wielkie „nurty" miłości.



— Czy pani pozwoli na zdjęcie?
— Zdaje mi się, że już dosyć zdjęłam!



Za kulisami.

— Piękna Ello!... Co zamyślasz na przyszły sezon?
— Przyszły sezon chcę zbagatelizować.
— Jakto?
— A tak! angażuję się do „Bagateli"!

Ferdek Elenteryk.



Kto ino żyje, gawer czy brzana, wszystkim poletyka była klina w makówę wbijająca. Kto bedzie po Skulskim i jak długo bedzie, to pytanie, które się powtarzało bez całe dwa tygodnie, tak, że nawet ci, co z poletyką nigdy nic wspólnygo nie byli mający, bawili się w wielgich mężów stanu.

„Żony stanu“ miały bez kilka dni inny materyjoł do godanio. Jak gdyby jej kto pióro był wsadzający, goniła kuždo do sali rozpraw, aby na własne kapowidła ujżryć Taszycką i Grodzkiego i z ich własnych ust dowiedzieć sie, jak sie kochali.

Na takie rozprawy powinien sąd sprzedawać bilety i to nie za belejaką cynę, a dochód przeznaczyć na jaki dobry cel. Z pewnością nie brakłoby amatorek sensacyji, które są sobie nerwy draźnić chcące i zapłacą nawet zato, jeżeli trza. Galanteryjo w sali rozpraw była tako zapchano, że nie było gdzie i palca wrazić. Brzany w wielgim ścisku nimogły nawet z wielgij ochoty być cybuchami przebirające choć miały do tygo wielgą ochotę. Zato Grodzkimu zrobiły owacyjną owacyjność, obsypując go kwiatami. Słusznie też *Kuryjerze* zauważowoł, że Grodzki to bohater krakowskich histeryczek. Wierzę w to, bo w tym samym *Kuryjerze* pojawiły się potym „impresyje z sali sądowej“, które przeczytawszy musiało się powiedzieć, że Grodzki powinien być co najmniej zaliczony w poczet świętych, choćby nawet tureckich, do czygo mu niewiele brakuje, jako że hopów był zawsze potrzebujący.

I na ową kwiatową owacyą patrzący, myślał se człowiek, że świat w samyj rzeczy wykopyrtnon się całkiem na opak Dawniej wińczono kwiatami poetów, maliarzy, wielgich wodzów — dziś wystarczy najzupełniej, aby być mordercą.

Ale jakże mo być inaczyj, skoro teraz wszędzie tak się dzieje, jak nigdy dawnij nie było. Słyszoł kto kiedy, aby buchocz lub inny przemysłowiec, dostawszy się do świętygo Michała na dłuższe posiedzynie, był stamtąd urlop na poratowanie zdrowia dostający?... A jednak tak jest! Na taki urlop przyknajoł ci do Krakowa nijaki pan Pajdo, który siedzioł se w mo kotowskim ulu parę lat za jakieś tam gościnne występy poza rodzinnem Podgórzem. Jako człowiek pracę z całygo serca miłujący, nie chciał tyż siedzieć bezczynnie i zaroz zabroł się do zawodowyj pracy, w czym mu się poszczyńściło, jako, że takie ludzie są zwykle glika, a nie pecha mające. Rozwalił ogniotrwałą kasę, zabrał sporo korunek, ale go tyż i krakowskie bure zachatrzyły „pod Telegraf“, gdzie się pokazało, że on w Krakowie jest za urlopem, który dostał z mokotowskiego świętygo Michała na trzy misionce celem poratowania zdrowia... Źle się ratowoł i som se teraz winę musi być przypisujący. Jak urlop to urlop! Ale on lubił pracę i nimógł sie bez nij być obchodzący, co jest jedným dowodem wincyj, że nie zawsze praca popłaca... Z tygo jednak widać, że u nas trza być znowu bandytą lub włamywaczem, aby być urlop dostający, gdy tymczasem urzyndniki darmo są o nigo proszące.

Grypsali i godali, że sie to poprawi, niech ino Witos zostanie pryzydentem ministrów, ale jakoś i jemu nie udało się zlepić większość.

W biurze wodociągowem.

— Proszę pana, u mnie już od trzech tygodni niema wody w wodociągu.

— Może zepsuty?

— Nie!... Dopiero w tamtym tygodniu kazał go gospodarz naprawić.

— A gdzie pan mieszka?

— Na Kleparzu.

— A na którem piętrze?

— Na trzeciem!

— To łatwo wytłumaczyć!... Kleparz jest dzielnicą wysoko położoną, do tego trzecie piętro... Ciśnienie wody jest słabe!

— Ale opłaty coraz większe!

— Tak!... Widzi pan, u nas to jest tak, w miarę, jak się zmniejsza ciśnienie wody w wodociągu, zwiększa się ciśnienie na kieszenie konsumentów...

Z mowy księdza proboszcza przy objęciu parafii.

(Fatalna omyłka druku).

— I nie zapomnę nigdy o tem, że mym świętym obowiązkiem jest gorliwie strzydz powierzoną mej pieczy owczarnię...

Źle zrozumiała.

— Pani dobrodziejka zapewne subskrybowała większą kwotę na ostatnią pożyczkę?

— O nie!... Ja na podobne bezeceństwa nie daję pieniędzy!

— Nie zmuszam!

— Jakto?... to pan nie wie, że to ma być jakaś pożyczka *przyrodzenia?*

Szczyt bujnej wyobraźni.

(Podsłuchana rozmowa dwu mężów).

— Powiadam radcy, moja żona jest tak wrażliwa, że się zaziębiła, czytając opis podróży do bieguna północnego.

— Moja jeszcze bardziej!... Sądzi, że się tem nasycę, jeśli mi da do przeczytania Ćwierciakiewiczowej „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów za pięć złotych.

Różne kochania.

Jeśli masz żądze
Stracić swe pieniądze,
To oddaj twe serce
Powiewnej tancerce.

Gdy co pół godziny
Lubisz czułe miny,
To na takie harce
Daj serce modniarce.

Jeśli chcesz mój panie
Znać sztuczne kochanie,
Niechaj cię amorki
Wiodą do aktorki.

Jeśli dla zabawki
Chcesz użyć huśtawki,
Pozwól se na wszystko
Z szwaczką lub modystką.

Gdy chcesz dla reklamy
Z gęsi robić damy,
Żwawo, szybko, szparko
Poznaj się z kucharką.

Chcesz kochać we trójkę,
To poznaj burżujkę;
Ona ci dowcipnie
Wkrótce rogi przypnie!



Książki nadesłane Redakcyi.

Czarne dyamenty. Zbiór komunikatów, wydanych przez Inspektorat węglowy celem „ogrzania“ mieszkańców.

Sto sposobów kochania. Praktyczne wskazówki dla kandydatów do stanu małżeńskiego.

„Wlazł na gruszkę“, czyli „Jak tworzyłem większość w Sejmie“. Kartki z pamiętników pana Skulskiego.

Metodyczna nauka śpiewu dla głuchoniemych. Podręcznik, wydany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Zamiana cukru na nawozy sztuczne. Studyum finansowo-chemiczne, wydane przez ministra Śliwińskiego.

Zasady ortografii polskiej i pewne próby rymowania. Wskazówki dla laurentów Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Krakowskie walki byków. Sprawozdanie z polemiki „Artamos“ — Bracia Sataleccy.

Nasze dzieci.

— Panie Stefciu!... A gdzie się panu dmucha?

— Co ci też przychodzi do głowy... Skąd to pytanie?

— Bo Frania mówiła, że pan trąba!...

Także powód.

Ojciec (do syna): Za te twoje łajdactwa zerznąłbym ci skórę, jak się należy, ale się boję, aby ci przy tej sposobności spodnie nie popękały, bo i za cóż kupię nowe?...

Przezorna Mania.

— Wdziej majtki!... Teraz zimne wieczory, możesz się zaziębić!

— Ani mi się śni!... Jestem pewna, że i tak bez nich wrócę!... Mama wie, jaka jestem roztrzepana!...

Z refleksyi małego Jasia.

— Tatusiu!... Czy królowie chodzą zawsze w koronach?

— Nie!

— To dobrze!

— Dlaczego?

— Bo czytałem niedawno w gazecie, że pan minister Grabski zamienił korony na marki, a jakże marką nakryć głowę?

Dziecko szczęścia.

Ajent asekuracyjny (do swej ofiary): Radzę panu dobrodziejowi, niech się pan u mnie ubezpieczy od wypadku!... Przy pańskiem fenomenalnem szczęściu, jestem pewny, że pan jutro złamie nogę lub kark skręci i za tydzień ma pan pieniądze!...

Ma racyę!

— Więc pan wybiera się do Ameryki?

— Tak!... Czy tu, czy tam czeka mnie kryminał, a wolę siedzieć tam w eleganckim budynku, słuchać muzyki, mieć teatr z Sarą Berhard, jeść befsztyki, niż tu u św. Michała gnieść się, jak śledzie w beczce, a karmić się wasserzupką i grochem!... Nie wierzy pan?... Czytaj pan *Kuryera* z 20 czerwca!... Jadę na bogaty tydzień i, radzę, zrób pan tak samo!... We dwu będzie nam przyjemniej!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Niech sobie tam kto chce, co chce mówi, ja powiadam, że człowiek strzela, a wiatr niesie. I mam racyę, jak tego zbieram dowody.

Miałem nazajutrz po moim przybyciu do Paryża mieć konferencyę polityczną z Beneszem, miałem czekać na pana Patka, który zapowiedział swe przybycie i także konferencyę z Beneszem i ze mną, miałem odwiedzić Deschanella, a potem zrobić jeszcze wycieczkę do Londynu, aby sobie pogadać na rozum z Krasinem — ze wszystkiego nici!

Jeszcze rano puszczałem dymki z pod kołdry (bo lubię rano zapalić sobie papierosa...), gdy oddano mi depeszę, tej treści:

„Kochany Klapa! Gabinet się rozlatuje. Ratuj!... (podpisana) Skulski".

Jestem człowiekiem konsekwentnym, zastanawiam się nad przyczyną i skutkami danego zdarzenia.

I dalej w łóżku leżąc i na pokojową czekając (miała mi przynieść kawę!...), doszedłem do przekonania, że przyczyną rozpadnięcia się gabinetu musi być albo trzęsienie ziemi, które zanotował ściarograf krakowskiego obserwatoryum, wprawdzie na kilka dni naprzód, ale to było znakiem, że ono jest „w oddaleniu", lub też może coś jeszcze ważniejszego. Ani mi przez myśl nie przeszło, że tym dynamitem, który go rozsadził, było takie głupstwo, jak aprowizacya.

A jakie skutki?... Skutki takie, że skoro jeden gabinet się rozleciał, będzie drugi.

Już to, chyba mi każdy przyzna, brakiem zdolności kombinacyjnych nie grzeszę i właśnie z tego powodu nadałbym się zupełnie na ministra, dajmy na to aprowizacyi, ten musi bowiem kombinować, skąd wziąć, aby dać, lub skarbu, gdzie coś jeszcze „wycisnąć".

Ratunku nikomu nie odmawiam, spakowałem manatki i postanowiłem jechać natychmiast do Warszawy, by ratować nie tyle zagrożoną Ojczyznę, ile zagrożonego pana Skulskiego.

Przedtem jednak porozumiałem się telefonem z wieży Eiffel z Warszawą, jak się przedstawia sytuacya, czy trzeba jechać zaraz teraz, czy można zaraz potem...

Odpowiedziano mi, że „zaraz teraz", gdyż pan Skulski „robi większość" i gdy mu się to tylko uda, składa nowy gabinet, niektóre stare meble w nim zostawiając. Zapewniono mnie jednak, że dla mnie fotel się znajdzie, choćby ministra kultury i sztuki, jako iż raz w młodości popełniłem wiersz o gruszkach na wierzbie.

Równocześnie, dowiedziawszy się, że to ja jestem przy telefonie, odezwał się do mnie z Warszawy Witos:

— Czy to pan Klapa?

— A ino! — odpowiedziałem, poznając miły głos mego przyjaciela z Wierzchosławic i mimowoli zdjąłem kapelusz, rozmawiając, choć „na niewidzianego" z mężem przyszłości, mającym u nas odegrać rolę drugiego Piasta. Był Piast pierwszy z Kruszwicy, drugi może być z Wierzchosławic, potem przyjdzie kolej na Kongresówkę!... Nie zawsze ona musi być pierwszą.

— To pan jest w Paryżu? — pytał dalej.

— A juści!... — Ja mu na to.

— Przyjedzie pan do Warszawy?

— Naturalnie! Już jadę!... Niech tylko pociąg złożą... Skulski telegrafował po mnie.

— Tak?... To pan może przyłączy się do nas, bo my robimy większość... Ma pan jakie stronnictwo?

— Niechby nie!... I jeszcze jakie!...

— Ile chłopa?

— Tyle, ile ludzi w Polsce, odjąwszy od tego paskarzy. Nie słyszał pan o „gołej demokracyi"?... Ja też jestem prezesem, więc możemy sobie mówić „kolego".

— A możemy!... Mój panie Klapa! Skoro pan jedzie do Warszawy, to niech pan kupi dla mnie w Paryżu krawatkę. Najlepiej, niech będzie czerwona, bo my teraz trzymamy *sztamę* ze socyalistami, ale nie całkiem. Może być w kratkę. Także rękawiczki i lakiery, bo kto wie, czy ja nie będę ministrem... Aha!... I cylinder także... Ale wysoki, aby naród widział, że mam coś na głowie!

— Dobrze, panie kolego!... Zastosuję się do rozkazu. Na łeb na szyję lecę z wieży Eiffel do miasta na sprawunki.

Swoją drogą, nie zleciałem na łeb, ale spokojnie zjechałem na dół windą, jak przystało na przyszłego ministra.

Załatwiłem wszystko jak się należy, zjadłem obiad ze smakiem, przeczytałem najświeższe gazety i już miałem jechać na dworzec, gdy nadeszły dwie depesze. Jedna od Skulskiego, druga od Witosa.

Skulski telefonował: Klapa! Większości nie złożę, bo mi endecy bruździą. Misyi utworzenia gabinetu nie przyjąłem. Wobec tego przyjazd niepotrzebny. Od Witosa telegram był tej treści: „Krawatki, cylindra i lakierów nie trzeba".

Byłem w kłopocie, co mam począć z zakupem, wszystko bowiem było dla mnie zadrogie, zresztą co mi potem, skoro ministrem nie będę.

Na szczęście trafił mi się Benesz, który wybrał się do Londynu na konferencyę z Krasinem.

Gdy usłyszał, w jakim jestem kłopocie, rzekł:

— Ja to kupię od was, panie Klapa. Naturalnie musi pan coś stracić.

— Jestem na to przygotowany! — odpowiedziałem i jakoś szczęśliwie dobiliśmy targu. Straciłem około stu franków, odbiję je sobie również, gdy Czesi będą nam po wojnie płacić odszkodowanie. Swojego nie daruje, choć na razie byłem zadowolony, że mi się udało pozbyć niepotrzebnych gratów.

Wieczorem porozumiałem się na wszelki wypadek jeszcze raz telefonicznie z Warszawą, aby się dowiedzieć, czy się obejdzie bez mego przyjazdu. Odpowiedziano, że mogę spokojnie siedzieć nad Sekwaną.

W nocy miałem dziwne sny. Śniło mi się, że Skulski, Witos, Daszyński, Thugut i inni wzięli się za ręce i tańczyli. Nagle Skulski zawadził nogą o coś i przewrócił się, a tamci już bez niego podskakiwali dalej. Komendę nad nimi objął zaś jakiś mi nieznany pan, który miał napisane na plecach „N. P. R."... Gdym się obudził, chciałem zobaczyć w senniku, co to ma znaczyć. Niestety sennik w drodze gdzieś mi się zapodział, zresztą nic mi po nim odkąd zniesiono loteryę liczbową.

Znaczenie snu zapomniałem, dopiero nazajutrz, gdy otrzymałem telegram:

„Składam gabinet i reflektuję na Pana, choć jesteś z Małopolski (podpis) Breyski, prezes N. P. R."

Zatem jadę znowu do Warszawy, ale dopiero jutro, gdyż dziś pociąg koalicyjny nie odchodzi, a ja, jako dyplomata, innym podróżować nie mogę.

I bardzo to ładnie, że pan Breyski, pochodzący z b. Zaboru pruskiego otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu i zlepienia większości. W wolnej Polsce mieliśmy już gabinet Moraczewskiego (Małopolska), Paderewskiego (Polonia zagraniczna), Skulskiego (Kongresówka), teraz przyszła kolej na b. Zabór pruski i dlatego wybrano p. Breyskiego. Potem się zacznie znowu *de capo*, ale trudno przypuścić, aby taki gabinet trwał wieki, zwłaszcza, że sam rym powiada, iż mu bruździą endeki". Będzie to gabinet lewicowo-centrowy, zatem Witos nie stracił widocznie nadziei, że siędzie na fotelu, wprawdzie nie prezydyalnym. Wnoszę to z depeszy, która mnie już w Paryżu nie zastała:

„Telegram ostatni nie ważny! Wszystko potrzebne. Czekam niecierpliwie. Witos".

I czekał, ale się musiał uzbroić w cierpliwość, gdyż do Warszawy nie pojechałbym, porozumiawszy się z członkami mego stronnictwa (G. D.), którzy wyraźnie oświadczyli, że się nie zgadzają na to, bym wziął udział w nowym rządzie. *Vox populi, vox Dei*... Usłuchałem!

Wybrałem się zato gdzieindziej!... O tem dowiedzą się P. T. Czytelnicy dopiero za dwa tygodnie, bo to na razie tajemnica urzędowa.

W każdym razie jest to podróż do pewnego stopnia polityczna.

Na tekę ministeryalną mam czas, ona mnie nie minie, a przyjmę ją tylko pod warunkiem, jeśli mi zapewnią pensyę co najmniej... warszawskiego zecera, czego i P. T. Czytelnikom życzę z serca, Amen.

Zatem cierpliwości!

Klapa.

Karyera.

Byłby z pewnością bez żadnej subjekcyi
Ukończył szkoły, gdyby nie to jędno:
Że nigdy nie mógł zdążyć na czas lekcyi
I że się spóźnił po promocyę biedną.

Więc resztę studyów odbywał już w domu
A nie celował pojęciem zbyt bystrem —
To też zapewne nie dziwne nikomu,
Że ostatecznie jest dzisiaj — ministrem.

NADESŁANE.

Król Leszczyński..

Król Leszczyński pijał wino
W Lotaryngii przez czas krótki,
A Leszczyński ten przy Wiślnej
Ma prócz wina — piwo, wódki,
I przekąski — rozumie się
I jest królem w swym zakresie.
Choć nie jestem rojalistą
I gorzałkę smolę czystą
Idę, chcąc pić coś dobrego
Tylko tam, do Leszczyńskiego!

Wydawca i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Kramłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Stefana Kraczmarskiego.



— To pewnikiem mąż i żona!... Narzeczeni nie marnowaliby tak czasu!...